№ 20. Czwartek — 26 Lutego (10 Marca) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Z odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 10 Marca 40 Męczenników.
„ 11 „ „ ś. Konstantyna Wyznawcy.
„ 12 „ „ ś. Grzegorza Pap. D. K.
„ 13 „ „ ś. Nicefora P., Modesty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7. **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 29
Zachód „ „ „ 5 „ 53
Długość dnia . . . godzin 11 „ 24
Przybyło „ . . . „ 3 „ 46

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Od Administracyi „Gazety Radomskiej“.

Przypominamy niniejszem Szanownym prenumeratorom naszym odnowienie przedpłaty na kwartał nadchodzący, dołączamy przytem listy zwrotne w celu ułatwienia przesyłki takowej.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z teatru. Przy pełnej widzów sali, pełnej jak dawno nie pamiętamy, odbyło się sobotnie przedstawienie „Nitouche'y“ ze współudziałem, gościnnie występującej u nas pani Womperskiej, w roli tytułowej. Śmiechu, oklasków i nie brakło i nie żałowano. Przedstawienie powiodło się zupełnie, pomimo iż pani Womperskiej mniej dopisały jakoś tym razem właściwe jej w roli „Nitouche'y“ ożywienie i werwa.

Za to pan Winkler w roli Celestyna obracał się, „jak ryba w wodzie“, ubawił nas też serdecznie. Powodzeniem „Nitouche'y“, cieszymy się szczerze, podreperowana bowiem farsą kasa Towarzystwa, pozwoli w dalszym ciągu na wystawienie paru dobrych komedyi, naturalnie wobec szczuplejszej liczby widzów, mniej łakomych oglądania na scenie sztuk, w których kopnięcie nogą kulminacyjnym bywa punktem akcyi.

Niedzielne *potpouri* teatralne „bukietem dramatycznym“ na afiszu zatytułowane, wypadło jak wszystkie dotąd przedstawienia Towarzystwa p. Winklera dodatnio.

Wyróżnić nam wypada p. Winklera i p. Bolesławską w „Dzieciakach“, panię Otrębową w „Pomyłce“, a nadewszystko p. Zawadzkiego w monologu „My i One“. Panowie Radwan i Otocki pierwszy za śpiew a drugi za tańce niemało odebrali oklasków.

═ Dziś „Aktorowie Dworu“, dramat Wartenburga, w tłomaczeniu W. Bogusławskiego.

Art. nad. *Szanowny Redaktorze!*

Pragnę skorzystać z gościnności redagowanej przez Szanownego Pana gazety, aby wypowiedzieć słów kilka o nieporządkach miejskich.

We wszystkich niemal, mniej więcej dobrze urządzonych miastach, staje się musową potrzeba uprzątania z ulic psów, wałęsających się bez właściciela, lecz w każdym razie łapanie ich powinno mieć miejsce w porze, kiedy jeszcze ruch na ulicach jest mały, a to celem oszczędzenia publiczności nieprzyjemnego widoku.

U nas jednak dzieje się wprost przeciwnie. Operacya łapania psów odbywa się właśnie w chwili największego ruchu na ulicach, mianowicie, gdy kształcąca się młodzież spieszy do szkół. *Volens, nolens*, zmuszoną ona zatem jest być operacyi tej świadkiem, a na młodych a wrażliwych umysłach sceny podobne wywołują bolesne, często na długo pozostające w pamięci obrazy i wspomnienia. Czy nie można by jej oszczędzić niemiłego widoku?

Racz przyjąć itd. itd. itd. *S. M.*

Niedogodność i niebezpieczeństwo. Drzwi, prowadzące z naszej sali teatralnej do bufetu, nigdy nie bywały zamykane; stawiano tylko przy nich biletera do kontrolowania biletów.

Dziś, niewiadomo od kogo wyszło rozporządzenie, zabraniające otwierania ich.

Obecnie z sali teatralnej jedynie główne drzwi stoją otworem, każdy więc pojmie, jaki w nich tłok bywa chwilami a przytem jak łatwo zaziębić się, obchodząc sienią do bufetu, sienią, w której zresztą kontramarkarnia ledwo się mieści.

Dla dogodności i bezpieczeństwa publicznego, czy nie możnaby drzwi od bufetu, jak to bywało dawniej, bodaj w antraktach otwierać?

To samo dałoby się powiedzieć o drzwiach wchodowych do gmachu resursy, które po przedstawieniach do połowy tylko bywają otwierane.

Dla przestrogi matek. Przekłuwanie u dziewcząt uszów dla przystrajania ich następnie kolczykami, sprowadza częstokroć groźne wypadki, kończące się śmiercią dziecka.

„Dziennik Łódzki“ donosi, iż w tych dniach pani R... przekłuła dwuletniej córeczce oba uszka mosiężnemi szpilkami, aby zaś otwory nie zarosły, pozostawiła w nich szpilki

---

1

PIGWA.

HUMORESKA

MAURYCEGO JOKAJ'A.

Tłómaczył *Glk.*

W Nyirbátor żył niegdyś „anglik“ — Samuel Halmasöldy.

Anglik ten nie był wyspiarzem. Urodził się na kontynencie, hen, tam na dole nad rzeką Cisą i, ani on, ani jego ojciec, ani dziadek, ani pradziadek nie umieli jednego słowa po angielsku; najdalsi nawet praszczurowie jego nie pochodzili z Anglii, przybyli bowiem do Węgier konno wprost z Azyi.

Aby zrozumieć, dla czego pana Samuela nazywamy „anglikiem“, trzeba wiedzieć o szczególnym obyczaju sławetnego miasteczka Nyirbátor, które zwykło osobnym przydomkiem chrzcić każdą mało znaną osobistość i przytem szafować nazwiskami różnych narodowości z zupełnem zachowaniem zasady równouprawnienia.

Katolika naprzykład zowią w Nyirbátor „niemcem“, kalwina „madziarem“, kramarza „grekiem“. Gdy kogo nienawidzą, zowią go „żydem“, muzykantów „bandą cyganów“; ba, od czasu jak pewien prywatny nauczyciel języka francuskiego, dla braku lekcyi podjął się był funkcyi miejskiego listonosza, wszystkich listonoszy w Nyirbátor nazywają dotąd „francuzami“.

Otóż i pan Samuel także przypadkowym sposobem udekorowany został nazwą „anglika“, co jednak nie sprawiało mu wcale przyjemności. Początkowo wprawdzie — wyznać należy — podobał mu się ten tytuł, po raz pierwszy bowiem uczcił go nim jego szkolny kolega — podobno onego dnia, gdy go ujrzano na ulicy wystrojonego w nowy frak z wypustkami na ramionach, czy też wtedy może, gdy wdział na siebie szczególniejszego, nigdy tu przedtem nie widzianego kroju zarzutkę z ośmioma kieszonkami, przy której nieprzerwany szereg guzików, wielkich jak bułki, sięgał aż do kostek.

Schlebiało to zrazu panu Samuelowi, że strojem swym tak dalece zwrócił na siebie powszechną uwagę, iż go aż „anglikiem“ przezwano. Chcąc więc jeszcze większe wzbudzić zajęcie, zdobył się na czyn heroiczny: ogolił brodę a nawet... wąsy. Można sobie wyobrazić, jak potężną sensacyę sprawiło to w Nyirbátor i w całej okolicy, gdzie, wyjąwszy księdza, nie widziano jeszcze nigdy mężczyzny bez wąsów.

Ale gdy pewnego razu wstąpił pan Samuel do handelku a tam subjekt pozdrowił go słowami: „Czem mogę służyć Waszej Lordowskiej Mości?“ — poznał się wreszcie na drwinach i wpadł w gniew niepochamowany. Odtąd już nie posiadał się ze złości i brał się zaraz do kija, gdy kto ośmielił się nazwać go anglikiem. W kawiarni raz z tego powodu uniesiony gniewem, wywijając parasolem, wykłół jakiemuś jegomościowi oko.

Myślałby kto, iż to go na zawsze uwolniło od znienawidzonego przydomku? Bynajmniej! Ten eksperyment sprawił skutek wprost przeciwny rezultatowi zamierzonemu, bo ów okulistyczny proceder wzięto za nową, nieprodukowaną dotąd angielską manierę, za „szyk“ angielski najświeższej mody — a przydomek „anglika“ bardziej jeszcze przyrósł do osoby pana Samuela.

Zwątpił już tedy pan Samuel, kiedykolwiek w życiu pozbyć się tego znienawidzonego przydomka. Świat mu obmierzł, ludzie obmierzli. Postanowił z domu wcale nie wychodzić, na ulicy się nie pokazywać. Kazał wszystkie frontowe okna zamurować, parkan podwyższyć. Nie odzywał się do żadnej zgoła ludzkiej istoty, która mu się na oczy nawinęła. Miał bowiem nadzieję, że w ten sposób zmusi ludzi do zapomnienia o swojej osobie.

I cóż? — Oto właśnie postępowanie to utwierdziło ostatecznie wszystkich w podejrzeniu, że jest on rzeczywiście „anglikiem“.

Tak więc widzimy, jako tytuł ten zjednała mu początkowo pewna oryginalność stroju, umocnił następnie wybuch gniewu, a w końcu utrwaliło dziwactwo.

Pan Samuel był naszym sąsiadem. Gdym go poznał, był już niemłody. Właściwe jego nazwisko tak dalece poszło w zapomnienie, iż chcąc spisać to opowiadanie, dopiero z aktów urzędowych musiałem o niem zasięgać wiadomości. Zdarzało się często, iż nasze indyczki przelatywały do jego ogrodu. Ile razy z tego powodu ukazałem się w jego domu, wypędzał mnie zawsze za drzwi rozsierdzony. Od czasu zaś, gdy go zastałem łapiącego ryby, kupione na targu i wpuszczone do własnej studni, zabronił mi jaknajsurowiej, bym mu się na oczy pokazywał.

(D. c. n.)

pozaginane. Co nastąpiło, łatwo się domyśleć. Na jednej szpilce osadził się grynszpan, ucho zaczęło się psuć, wdała się gangrena i na trzeci dzień zawieziono biedne dziecko na cmentarz.

Dla przestrogi matek wiadomość powyższą powtarzamy.

Zuchwały oszust. Na targu w niedzielę pani K. kupiła od jakiegoś włościanina 20 dużych, pięknych jaj, płacąc po 4 grosze za sztukę, gdy powszechnie sprzedawano je po trojaku.

Włościanin ów, po długim targu, rzekł do pani. K. z widocznem niezadowoleniem:

— Szkoda, żeś pani nie żydówka!

Znaczenie tych słów dopiero w domu zrozumiała pani K., każde bowiem z jaj było wodą wypełnione a drobne dziureczki zostały misternie woskiem zalepione. *Glk.*

Ulica Lubelska. Od czasu jak Icki i Małki przenieśli swe kramy z Wałowej na Lubelską ulicę, ta ostatnia coraz więcej przypomina ogólnym wyglądem pierwszą.

Brudne sklepy, szyldy i wystawy, a jeszcze brudniejsi hałatowi subiekci, całemi dniami wystają w drzwiach sklepowych, głośnem nawoływaniem „panie dobrodzieju" i „pani dobrodziejko", a często i szarpaniem za suknię przechodniów, starając się zyskać kupujących.

Szwargot, gwar, skupianie się żydów gromadkami na chodnikach — oto ilustracya dzisiejszej ulicy Lubelskiej.

Do tego wszystkiego dodawszy, wiszące na drzwiach i w oknach części bielizny, których sama przyzwoitość nie powinna pozwolić wystawiać na widok publiczny, będziemy mieli zupełnie dokładny obraz żydowskiej ulicy.

W Warszawie policya usuwa podobne dodatki z wystaw sklepowych.

Wisła pod Sandomierzem w piątek przeszły ruszyła, poziom wody podniósł się znacznie.

Pożar w Skaryszewie, wybuchły w poniedziałek rano przez nieostrożność żydów wybierających się dodnia na jarmark, zniszczył 9 domów przy ulicy prowadzącej ku Iłży, a szerzył się z taką siłą i gwałtownością, iż gdy jeden z tamtejszych obywateli wpędził przed wszczęciem się pożaru krowę i jałówkę na podwórze sąsiada, w celu napojenia takowych, nim zdołał to uczynić, sam ledwo z życiem umknąwszy, musiał krowę i jałówkę zostawić na pastwę niszczącego żywiołu. *Glk.*

Z Bzina. Skończył się karnawał, u was wśród balów i maskarad w Resursie a licznych prywatnych wieczorków, u nas zaś nie bawiono się, a przynajmniej śmietanka warzyła się spokojnie przy własnych ogniskach. Za to w d. 19 lutego urządzoną była składkowa rzemieślnicza zabawa, ze składką po 1 rs. od osoby, która wśród harmonii zupełnej a niekłamanej wesołości przeciągnęła się do 10-tej godziny rano drugiego dnia.

Zdarzyło mi się przejeżdżać w Ostatni wtorek przez Chlewiska, otóż wstąpiwszy do karczmy, by zapalić papierosa, byłem świadkiem oryginalnej zabawy, a której pochodzenia nie umiał mi nikt z obecnych objaśnić.

Na środku izby, na pustej beczce siedział jeden z gospodarzy miejscowych, niby mitologiczny Bachus, podczas gdy do niego coraz to inny zbliżał się parobczak z wybraną przez siebie dziewczyną i takową za utargowaną z owym gospodarzem ilość dukatów, składanych w odpowiedniej ilości kopiejek, niby jałówkę nabywał. Następnie za tak zebrane pieniądze, wyprawia się powszechna zabawa, trwająca zwykle do północy t. j. do Środy popielcowej. Lecz nie na tem koniec. W pierwszy dzień Wielkiej Nocy, nabyta tak przez parobczaka dziewczyna, winna złożyć swemu właścicielowi i panu pewną i to jaknajwiększą ilość jaj pisanych, za co znów ten obowiązany jest ze swą jałoszką pójść na odpust, odbywający się w sąsiednim Szydłowcu na Matkę Boską Skaplerzną i tu kupić jej suty upominek w postaci sznura korali, chustki wełnianej i t. p. wedle możności.

Po takich wzajemnych obdarowaniach się, zwykle w tym lub następnych latach jałoszka łączy się węzłem małżeńskim ze swym panem i *e finita la zabawa.*

Podobne zabawy odbywają się corocznie w Ostatni wtorek a zwyczaj ten od niepamiętnych czasów w Chlewiskach się praktykuje z zupełnem zadowoleniem stron interesowanych.

A teraz zawiadomienie dla szanownych i pięknych naszych gosposi.

Fabryka odlewów i emaliernia kamienna przy st. Bzin wyrabia już piękne, emaliowane wewnątrz i zewnątrz garnki, garnuszki, rynki, rądle, patelnie, brytwanny, słowem całe stosy i szeregi przeróżnych kuchennych sprzętów i przyborów a wszystko to lekkie, piękne, trwałe. Na początek sprzedaż detaliczną urządziła fabryka na miejscu. Warto przybyć, obejrzeć a kupić. Sądząc z pierwszych okazów, tak ze względu na praktyczność wyrobów jakoteż i ich wykończenie, można wróżyć fabryce wielkie powodzenie, ale bo też kierujący robotami ludzie fachowi, zdolni a co najważniejsza krajowcy; robotnicy wszyscy tutejsi także.

I znów przybył nam 5-ty już z rzędu sklep chrześcijański, oby tylko nie poszedł śladem swoich 4 braci, ze względu na ceny towarów, a wróżyć mu można będzie wziętość.

Dobrze jest wspierać, albo raczej popierać swoje sklepy, ale niechże te swoje sklepy nie wyciągają struny zanadto, bo pęknie. Dla czego n. p. w Radomiu płacimy cukier po 22 gr. funt a w Bzinie po 26 groszy itp. w tym stosunku wszystko.

To też nic dziwnego, że większe sprawunki załatwiamy w Radomiu lub w Kielcach.

Z nadchodzącą wiosną budować się ma kilka większych domów, z powodu, iż Zarząd Drogi żelaznej pomieścić ma w Bzinie wszystkich konduktorów drogi, tym sposobem liczba mieszkańców Bzina powiększy się w dwójnasób. *N.*

Wzmiankowana w powyższej korespondencyi zabawa w karczmie w Chlewiskach, zwie się „Okupinami" — odbywa się ona w różnych miejscowościach kraju naszego, z pewnemi jednak odmianami tu i owdzie. Do gospodarza, siedzącego na beczce, a który żonatym ma być wedle rytuału uroczystości, nie zawsze każdy z parobczaków, jak to ma miejsce w korespondencyi, swoją podprowadza i targuje „jałoszkę", często inny gospodarz, także żonaty, zawsze ten sam, podprowadza je z kolei wszystkie i wtedy rozpoczyna się licytacya, a najwięcej dający z grona młodzieży przy nabytku się utrzymuje. Przedstawiający do kupna „jałoszki", w celu pobudzenia nabywców, wychwala jej przymioty, głosząc: że utrzymana dobrze, lub że dużo mleka daje itd. Jeżeli która z dziewczyn nabywcy nie znajdzie, powiada o niej, iż niedość że była wypasiona, zatem rok jeszcze po trawie chodzić jej wypada. W niektórych miejscowościach po odbytej licytacyi na dziewczęta, odbywa się druga na zamężne kobiety; wykupują je zwykle mężowie. Zobowiązania, jakie „Okupiny" wkładają w dalszym ciągu na dziewczęta, przez te ostatnie wypełnianemi bywają ściśle i nabywca ich niechybnie odbiera po Wielkiej Nocy olbrzymią moc pisanek. Inaczej się rzeczy mają z parobczakami, ci często zapominają na jarmarkach o nabytej „jałoszce". Znany nam jest wypadek, w którym za 8 dukatów (kopiejek) nabyta podczas „Okupin" dziewczyna, wywdzięczyła się nabywcy pół kopą jaj pisanych a wzamian nie dostała nic. Odebrało jej to naturalnie wiarę w szczerość męskich uczuć, na czem może i lepiej wyszła — w każdym razie, gdyby po francusku umiała, wołałaby nieraz odurzona: *Oh! que les hommes sont lâches!* (Przyp. Red.)

Odbieramy następującą korespondencyę:*)

Szanowny Panie Redaktorze!

Na wszystkie dotychczasowe zaczepki i insynuacye, pomieszczane w „Gazecie Radomskiej", a dotyczące ślizgawki w starym ogrodzie, pozostającej pod naszym zarządem uważaliśmy za najwłaściwsze odpowiadać milczeniem; zgodzisz się bowiem Sz. Panie Redaktorze, że nie na wszystkie pytania warto dawać odpowiedzi.

Na ostatnią jednak zaczepkę w Nr. 15 w artykule zamieszczonym „O ogrodzie Tańskiej", pozwolisz Pan, że odpowiemy słów parę.

Nikt i na nikogo nie nakładał 5 rubli opłaty na urządzenie ślizgawki, jest to tendencyjne kłamstwo, wolno było wnosić przedpłatę na lat 3 lub nie, to jest zostać trzechletnim abonentem ślizgawki, lub nie, tak samo, jak wolno każdemu prenumerować organ Sz. Pana, lub go ignorować i czyby się była znalazła dostateczna liczba wnoszących przedpłatę na lat 3 lub nie, ślizgawka byłaby urządzoną naszym i równie jak my myślących przyjaciół naszych kosztem; nikt więc wnoszący 5 rubli przedpłaty na lat 3 za 2 osoby, a często i osób 6 rodziny, nic więcej nie ma prawa żądać nadto, aby mu dano ślizgawkę przez 3 zimy, nikt więc ani akcyjonaryuszem być nie mógł, i nikt nikomu tego nie przyrzekał (mówiono tylko o mającem utworzyć się Towarzystwie łyżwiarskim i to nastąpi w tym roku) również nikt nie ma prawa wtrącać się do stanu kassy, który jak prawie wszyscy 3-letni abonenci, więcej jak „Gazeta Radomska" interessujący się nim, wiedzą dobrze, jest więcej jak złym. A że znaczna liczba z 3-letnich abonentów, wie o tym stanie kassy, najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że Panowie ci wiedząc o długach w kassie i nie chcąc pozwolić aby jednostka płaciła takowe i nakoniec wiedząc że opłata 5 rub. na 3 zimowe sezony za wolny wstęp na ślizgawkę dla 2 osób jest bajecznie tanią, sami zaproponowali dopłatę po kop. 10 przy urządzeniu zabaw na lodzie, na co mamy dowody w ręku.

Ponieważ za artykuły nadesłane bez podpisu jest odpowiedzialnym Redaktor, proszę cię zatem Sz. Panie Redaktorze, abyś w sposób jaki uważasz za właściwy, zechciał sprostować tendencyjne kłamstwo, które jak mamy prawo sądzić przez nieuwagę Redakcyi wkradło się do Nr. 15 gazety. Sądząc że organ Pański brzydzący się tendencyjnem kłamstwem i którego hasłem powinna być „Prawda" w imie tej prawdy uczyni, o co proszą

Zarządzający ślizgawką:

M. Paryczko. *Kieszkiewicz.*

Tyle korespondencyi, a teraz parę słów od nas:

Jakkolwiek zastrzegaliśmy się niejednokrotnie, iż pomieszczane w łamach pisma naszego korespondencye, choć nie zawsze w zapatrywaniach się ich autorów zgodne z widzeniem rzeczy naszem, podawanemi będą jednak przez nas na odpowiedzialość położonego pod niemi podpisu, boć w pewnej mierze podpis korespondenta w każdej redakcyi zasługuje na wiarę i stanowi pewnego rodzaju stwierdzenie a dowód podawanej wiadomości — to z autorem korespondencyi, nadesłanej nam p. n. „O ogrodzie Tańskiej" a pomieszczonej w Nr. 15 „Gazety Radomskiej", rzecz się ma inaczej, nietylko owa bowiem „dobra wiara" nas łączy, ale zupełna zgodność zapatrywań i sądu. Nie skutkiem więc nieuwagi naszej wkradła się do Gazety, a z zupełnym rozmysłem i wiarą, jako zasługuje na ów kawałek papieru, który sobie zajęła — podaliśmy ją.

By ułatwić czytelnikom naszym sąd o sprawie, wytoczonej nam przez panów P. i K., podajemy tu inkryminowany ustęp z korespondencyi powyższej. Brzmi on jak następuje:

„Amatorzy łyżwowania od lat dwóch na sztucznym stawie się rozgospodarowali, gromadząc stosunkowo bardzo licznych uczestników w obrębie ogrodu „Tańskiej" w czasie zimy.

„Jużto wogóle coś jest sztucznego w tej ślizgawce, bo na niezamożnych mieszkańców nałożono opłatę 5-ciu rubli i dano im za to miano akcyonaryuszów. Mieli oni nadzieję jeżeli nie dywidendy, to przynajmniej sprawozdania, co się w r. z. z dość znacznemi funduszami stało, *a które bądź co bądź, jako wytworzone groszem składkowym, podlegają i podlegać muszą kontroli*".

Ostatnich parę słów w zacytowanym powyżej ustępie całą sprawę tłómaczą.

Od dwóch lat Gazeta nasza od czasu do czasu zdradzała chęć poznania i podania do wiadomości publicznej stanu owych „składkowym groszem" wytworzonych funduszów i sądzimy, żaden z czytelników jej za złe nam tego nie weźmie; broniła sprawy publicznej, a wszakci sprawa publiczna racyą jest bytu każdej gazety. Na wszelkie jednak odezwy nasze w tej sprawie i zarząd ślizgawki odpowiadał milczeniem, albowiem: „nie na wszystkie pytania warto dawać odpowiedzi!"

Aż oto doczekaliśmy się takowej, a w niej pp. P. i K. zarzucają nam brak kompetencyi w sprawie, odmawiają sprawozdania, dodając, iż dotąd „mówiono tylko o mającem utworzyć się Towarzystwie łyżwiarskim i to nastąpi w tym roku". Co nastąpi w tym roku, czy gadaniny dalej, czy Towarzystwo łyżwiarskie? Przyjmijmy to ostatnie. Ależ w takim razie nasuwa się pytanie: czemże więc było to, co było dotąd? Czy przedsiębiorstwem pp. P. i K. prywatnem, czy groszem publicznym do życia powołaną instytucyą, bo twierdzenie: „czyby się była znalazła dostateczna liczba wnoszących przedpłatę na lat trzy lub nie, ślizgawka byłaby urządzoną naszym i równie jak my myślących przyjaciół naszych kosztem", jest dziecińIstwem, a nie argumentem, zaważyć mogącym na szali publicznego sądu.

*) W korespondencyi poniższej, zachowujemy pisownię oryginału.

Wierzymy, iż znaczna liczba z trzechletnich abonentów wie o stanie kasy, wie nadto o długach jej; wierzymy, iż opłata 5 rs. na trzy zimowe sezony za wolny wstęp na ślizgawkę dla dwu osób jest bajecznie tanią; wierzymy, iż dopłatę po 10 kop. przy urządzaniu zabaw na lodzie abonenci zaproponowali sami, na co zresztą, twierdzicie panowie, macie dowody w ręku; wszystkiemu temu wierzymy, dziwimy się jednak pomimo tego pewności siebie pp. P. i K., z jaką tam, gdzie o grosz publiczny chodzi, w miejsce szczegółowego sprawozdania, zadawalniają się położeniem podpisów swoich.

W sprawach tej natury jeden głos niezadowolenia przeważa sobą setki aprobujących, zwracanie zaś uwagi lub pomijanie go milczeniem, to kwestya delikatności osobistej. Wszakże nie co innego, jak zbytnia ufność w firmę przedstawianą przez nich, sprowadziła na pp. P. i K. korespondencyę „O ogrodzie Tańskiej". My ze swej strony, ilekroć razy chodzi o *uprywatnienie*, czy to sprawy, czy rzeczy publicznej, z obowiązku występować przeciw takowemu musimy. Prosimy o *zrozumienie nas i wyrozumienie.*

Jeszcze słówko: Nikt na nikogo nie nakładał 5 rs. opłaty, jak się niewłaściwie może wyraził korespondent nasz, ależ panowie, wyrażenia tego, jako figury retorycznej użyto — a czemże, jeżeli nie retoryczną figurą ze strony panów jest określenie go „tendencyjnem kłamstwem"?

I jeszcze:

Akcyonaryuszem danego przedsiębiorstwa czy instytucyi jest każdy, kto na nie bodaj 3 grosze wyłożył. Akcyonaryuszami więc ślizgawki a nie kim innym, są opłacający trzechletni jej abonament.

I jeszcze:

Że nas ignorować można, dali tego dowód pp. P. i K. dwuletniem milczeniem, dadzą tego dowody zapewne i w przyszłości, za co, o ile chodzi o ich osobiste zapatrywania się i sympatye, pretensyi nie mamy żadnej, radzimy jednak spraw publicznych nie ignorować, bo to conajmniej niedelikatnie.

Z KRAJU.

Głośne w kraju całym zabójstwo Kicińskiego, właściciela majątku Białopole w hrubieszowskiem, sądzone było temi dniami w apelacyi, w II. departamencie kryminalnym.

Oto co „Gazeta Lubelska" o sprawie tej podaje:

Sąd okręgowy lubelski, który sądził sprawę oskarżonych o tę zbrodnię Kuleszy, Mirona i Zwolińskiego w I-szej instancyi, uznał po przesłuchaniu świadków, Kuleszę winnym zabójstwa spełnionego z zasadzki, Zwolińskiego niedoniesienia o przestępstwie, a Mirona ukrywania tegoż przestępstwa i skazał wszystkich trzech na pozbawienie praw stanu i zesłanie do ciężkich robót: Kuleszę na lat 12, Zwolińskiego i Mirona na lat 8, poczem wszystkich na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

Od wyroku tego wszyscy trzej skazani założyli apelacyę do izby sądowej, gdzie sprawa ich sądzoną była w II. departamencie kryminalnym.

W Izbie, oskarżenie popierał towarzysz prokuratora Stiepanow, zaś obrony za oskarżonymi wnosili: za Kuleszą adwokat przysięgły Franciszek Ciągliński, za Zwolińskim adwokat przysięgły Czaplicki i za Mironem pomocnik adwokata przysięgłego, Bronisław Wysocki.

Wobec dostatecznych dowodów winy oskarżonych, obrońcy starali się tylko wpłynąć na złagodzenie im kary i adwokat Ciągliński zwrócił uwagę izby na okoliczność, iż w danym wypadku nie było wcale zasadzki ze strony Kuleszy, że strzelił on do Kicińskiego, skoro go ujrzał, ale nie wiedział wcale, że Kiciński przejeżdżać będzie tamtędy, że sąd okręgowy więc dopuszczając, że Kulesza zasadził się na życie Kicińskiego, ukarał go za surowo.

Izba sądowa obniżyła nieco karę wszystkim trzem oskarżonym, skazując Kuleszę na 10 lat ciężkich robót, a Mirona i Zwolińskiego na 6 lat tychże robót, poczem wszystkich na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

Stosunek ludności. Według wykazów statystycznych, w Warszawie na 100 mieszkańców przypada 90,7%, zapisanych w rubryce narodowości polskiej, 4,1% osób, należących do narodowości rosyjskiej, 2% do narodowości niemieckiej, 2,6% osób, które się w księgach zapisały pod rubryką narodowości „żydowskiej" i wreszcie 0,6% osób, należących do innych narodowości.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Pan S. Lewental w Warszawie świeżo przysłużył się nam trzema naraz wydawnictwami. Nakładem i drukiem jego obecnie wyszły z pod prasy:

1. *Łukasza Górnickiego* dzieł wszystkich T. III. Pierwsze to wydanie zbiorowe przygotował do druku Dr. Rafael Loewenfeld, a wydał, wstępem i słowniczkiem archaizmów opatrzył, Piotr Chmielowski. Tom ten zawiera pisma oryginalne Górnickiego, mianowicie: „Tren na śmierć żony", „Rozmowa o elekcyej", „Droga do zupełnej wolności", „Dzieje w koronie polskiej", „Demon Socratis", „Raczył", „Rzecz o posiwni" i „Listy".

2. *Jakób Leopardi* „Wybór pism wierszem i prozą", w przekładzie Edwarda Porębowicza. Z utworów tego znakomitego poety i filologa włoskiego podał nam próbki w przekładzie swym w ostatnich czasach Lenartowicz, obecnie mamy możność bliższego zapoznania się z wielu innemi płodami włoskiego poety, pełnemi natchnienia i jaśniejącemi nieporównanym blaskiem piękna, które umiejętnie potrafił uwydatnić w nader zręcznym przekładzie p. Porębowicz.

3. *Michała Bałuckiego* „Żydówka", powieść z ostatnich lat. Utwór ten również, jak inne, wychodzące z pod pióra tego znanego powieściopisarza, czyta się z przyjemnością i zajęciem.

W imię ludzkości. Oto przychodzi nam znowu zanotować jeden dowód więcej błogosławionego wpływu „cywilizacyjnych niemieckich pionierów", o zneutralizowanie którego, uciekamy się niniejszem do ofiarności publicznej.

Rzecz tak się miała:

Przy budowie łaźni na Dzierzkowie, żyd budujący takową, ugodził do traczki Stanisława Janiszewskiego, którego dla pewności zadatkował, dając mu 20 kopiejek naprzód, *à conto* roboty. Zdarzyło się jednak, że gdy Janiszewski stanął na warsztacie, Ludwik Bartel, niemiec, pragnący się przy robocie utrzymać, boć wiadomą to rzeczą, iż kulturtregerom wszędzie pierwsze należy się miejsce — uderzył go po głowie i ramieniu drewnianą miarą tak silnie, iż Janiszewski skrwawiony spadł z warsztatu, a następnie parę tygodni przeleżał w szpitalu. Dziś, jakkolwiek ozdrowiały, władzy w ręku nie odzyskał, a żona jego i troje dzieci bez chleba.

Zgłaszając się do ofiarności publicznej, Janiszewska uprasza nie o jałmużnę, a o pracę dla siebie i męża. Sama dobrą jest praczką i prasuje ładnie, mąż przyjąłby obowiązek stróża, lub podobne zajęcie, na to bowiem przy pomocy dorastających dzieci, pomimo okaleczałej ręki, stać go.

Ktoby zechciał przyjść z pomocą biednym, którzy nawet na wniesienie sprawy do sądu funduszów nie mają, raczy łaskawie zgłosić się do redakcyi.

Wiadomości polityczne.

Wielką wrzawę w dziennikach niemieckich wywołały słowa brukselskiego „Norda", „że Rosya dobrze wie, iż losy Europy w jej spoczywają rękach, a żadne państwo nie poważy się cokolwiek przedsięwziąść, póki nie będzie wiedziało po czyjej stronie stanie Rosya. Ona tylko potrzebuje słówko wyrzec w Berlinie a wszechwładny książe Bismark wnet sprowadzi najzupełniejszy zamęt w sprawach wschodnich na korzyść Rosyi. Tego słówka wszakże Rosya nie wypowie, nie chce bowiem żadnych względem Niemiec zaciągać zobowiązań. Rosya nie chce być wspólnikiem tam, gdzie może być sędzią; utrzymanie równowagi europejskiej należy do Rosyi, która dla tego właśnie z niezachwianym spokojem nieczułą jest na zaloty z Berlina lub z Paryża i oczekiwać będzie spokojnie dalszych wypadków a swobodną sobie zachowa rękę."

Na to posypał się grad pocisków ze strony prasy niemieckiej; dowodzenia: że demokracya francuzka a panslawiści rosyjscy są jednej myśli, co jednak może być dla tych państw zgubnem. Poważna „Kreutz. Ztg." nazywa ten półurzędowy komunikat „Norda" mało przyjacielskim, a mogącym wzburzyć Francyę „My — dodaje — Niemcy, nie pozwolimy wymódz na nas niczego presyą, a strach nie znajduje do serc naszych przystępu. Niechajże Rosya porozumie się sama z Austryą co do interesów bałkańskich. Cesarstwo niemieckie wmięsza się dopiero, gdy mu tam, lub sprzymierzonemu z nami wielkiemu mocarstwu będzie co zagrażało. My nie chcemy niczego od Rosyi, ale też dla nikogo nie myślimy wyciągać kasztanów z ognia"; dalej zarzuca wraz z „Nord Deut", że znany artykuł „Journ. de St. Peters." napisany, aby złe wrażenie artykułu „Norda" złagodzić, czyni to za słabo i za ogółowo powściąga niewczesne tego dziennika zapały; pomimo więc, że żadnych zawikłań do dawnych nie przybyło, położenie obecne nie przedstawia się bynajmniej uspokajająco, a sama gazeta berlińska, tak zwykle dla Rosyi przyjazna, jak „Kreutz Ztg." nazywa go poważnem.

Wiele się spodziewano po mowie tronowej, otwierającej parlament niemiecki; zapowiadano, że sam cesarz w tak ważnej chwili zagai posiedzenie, skończyło się na zwykłem odczytaniu orędzia, przez ministra Boetichera, które tylko ogółowo stwierdza, że w stosunkach politycznych nic nowego nie zaszło, że im mocniejsze będą Niemcy, tem pokój Europy będzie zapewniony lepiej, przedewszystkiem zatem trzeba rekruta i pieniędzy coraz więcej. Nic to wszakże nie przeszkodziło do manifestowania oklaskami zapału izby, złożonej w większości z t. z. narodowych liberałów, finansistów, geszefciarzy, duszą i ciałem oddanych kanclerzowi, jego polityce i pomysłom wszelkim.

Tymczasem Bułgarya przeszła ważny kryzys, niewiadomo tylko czy na tem się skończy. Oficerowie wygnani za spisek przeciw Battenbergowi, schroniwszy się do Rumunii, ztamtąd organizowali powstanie na korzyść swej partyi. Wybuchło ono w rocznicę podpisania pokoju w San Stefano, w Sylistryi, Ruszczuku, Plewnie, Szumli; wojska wszakże rejencyi wszędzie porządek przywróciły. Chrestow przywódzca zabity, innych minister wojny oddał pod sąd wojenny; mają być rozstrzelani. Aresztowano Canowa, Karawełowa za jawny udział w tych rozruchach. Plakaty rejencyi głoszą, że wszystko stłumione, do czego dopomogła milicya narodowa. Riza bej wistocie zjechał do Sofii i zamieszkał prywatnie w hotelu.

We Francyi, ze względu na położenie rzeczy, Boulanger pogodził się z ministrem Flourensem; temu ostatniemu Roszfort w swej gazecie zarzucił zdradę stanu z powodu wygadania się tegoż w sprzeczce, iż są jakieś tajemne znoszenia się z gabinetem petersburgskim. Boulanger temi dniami wydał świetny obiad, na który poprzybywano w galowych mundurach; wieczorem kilka tysięcy jego stronników, po większej części oficerów, odwiedziło salony jenerała. Republikańskie gazety widzą w tem przypomnienie sposobów, jakiemi kaptował sobie przychylnych Bonaparte, zanim dyktaturę objął nad Francyą.

Jedna z gazet angielskich rzuca oryginalny pomysł, iżby na rozjemcę do załatwienia sporów między Francyą a Niemcami zaprosić Leona XIII. Kiedyś już przebąkiwano o tem, że książe Bismark w danym razie i położeniu gotówby pod dobremi warunkami oddać Alzacyę i Lotaryngię, szczególniej, że mógł się przekonać obecnie, iż na ich asymilacyę pięćdziesiąt lat, jak mówił Moltke, nie wystarczy, a w jego zamiarach dalszych stanowią rodzaj kuli u nogi a więc przeszkodę.

W tym tygodniu spodziewają się ważnego przemówienia samego kanclerza niemieckiego do zgromadzonej rady państwa o ogólnem politycznem położeniu.

P. Lesseps z Paryża jedzie do Berlina dla wręczenia posłowi Herbette wielkiego Krzyża Legii honorowej, prócz tego pan Lesseps ma mieć sobie powierzoną poufną misyę, której skutki mają być wkrótce widoczne. Urzędowy petersburgski „Prawitelstw. Wiestnik" stwierdza przytłumienie powstania w Bułgaryi, uważa je za nowy dowód, nienormalnych stosunków tamże, nie tracąc nadziei, że okoliczności doprowadzą w tym kraju do przywrócenia porządku, z zabezpieczeniem należnych praw bułgarskiego ludu.

Riza bej radzi rejencyi, ażeby zyskała przychylność Rosyi przez ustępstwa, mogące zadowolnić jej miłość własną. Wogóle, jak depesza zapewnia, rejencya objawia usposobienie, kierowania się radami Riza beja.

Z Katanii, w Sycylii, donoszą o wybuchu tamże dziwnej choroby, pokrewnej dżumie i cholerze, na którą zapada mnóstwo osób i umiera bez ratunku. Kwarantanna zarządzona.

Monopol tabaczny na całą Rosyę, jest bliski urzeczywistnia. Puszczona w kurs pogłoska, że wystawa w Krakowie ma być zawieszona dla spodziewanych wypadków wojennych, zupełnie jest fałszywą. Odbędzie się ona w ogłoszonych terminie i warunkach niezawodnie.

Berlińscy spekulanci tłómaczą, że niebywałe obniżenie kursu papierów rosyjskich pochodzi ztąd, że z Rosyi nikt gotówką nie płaci a tylko wekslami. Gazety berlińskie zaś przez artykuły panslawistów zaniepokojone.

Według „Gazety Handlowej" rubel spadł na 179.45 markami a na 1.13 austryackiemi guldenami.

TELEGRAMY.

Sofia, 7 marca. Sąd wojenny skazał 16 osób, częścią oficerów, a częścią cywilnych, którym dowiedziono, iż byli

sprawcami rewolucyi w Ruszczuku, na karę śmierci. Z liczby tej zostało 9 osób w Ruszczuku straconych, a reszta została od tego wyroku ułaskawioną i na kary więzienne skazaną. Z wyjątkiem Bolmana, który jako obcy poddany, został konsulatowi niemieckiemu wydany, wszyscy zresztą skazani przyznali przed sądem wojennym, że są poddanymi bułgarskimi. Względem żołnierzy zamierza rząd zastosować akt łaski. Co się zaś tyczy głównych sprawców buntu, otrzymywał rząd telegraficznie ze wszystkich części kraju petycye o jaknajsurowsze ukaranie winnych. Zgromadzenie zostanie wkrótce zwołane.

Ruszczuk, 8 marca. Według zapewnienia rządu, w całej Bułgaryi porządek został przywrócony. Pomimo to przedsiębiorą się tu rozmaite środki ostrożności i dokonywają się liczne aresztowania. Widocznie istnieje obawa nowego powstania.

Berlin, 8 marca. Głosy półurzędowe wyrażają zdanie, iż zarządzone przez rejencję bułgarską egzekucje wywarły wpływ głęboki w decydujących kołach Europy. Żaden uważny obserwator stosunków bułgarskich nie uwierzy, ażeby egzekucya dokonana rozstrzygnęła kwestję. „National Zeitung“ powiada: Rozstrzelanie oficerów bułgarskich pozwala mniemać, że rejencja tamtejsza zdecydowała się nie zwracać nadal uwagi na głos mocarstw. Salwy karabinowe, które powaliły o ziemię twórców rokoszu ruszczuckiego, obudzić mogą doniosłe echo w całej Europie.

ROZMAITOSCI.

Alkohol. Francuzki uczony, członek towarzystwa popierania nauk, p. Emil Algave, miał temi czasy odczyt w Sorbonie o zgubnych skutkach alkoholu. Domaga się on ze względów humanitarnych, aby wyrabiano go z wytłoczyn winnych, twierdząc, że wszelkie fabrykacye z buraków, z kukurydzy i melasy są trucizną. Dowodzenie to popiera statystycznemi danemi, które stwierdzają, że na stu obłąkanych, czterdziestu jest alkoholicznych i, że połowa zbrodni, wykonywana jest przez pijaków. Pan Algave nie będąc utopistą, nie zabiera głosu w celu zniesienia pijaństwa, wie bowiem, że ludzie ulegać będą temu nałogowi pomimo zredukowania szynków i licznych towarzystw wstrzemięźliwości, pragnie on tylko, aby ustanowiono prawo zmuszające do wyrabiania alkoholu z wina. Prelegent robił doświadczenia na psach. Ten, którego upojono alkoholem winnym, osłabł i zasnął, drugi zaś, któremu wlano alkoholu z kukurydzy, wpadł w epilepsyę, pienił się, jęczał, rzucał się, chcąc kąsać i objawił niektóre symptomaty wścieklizny. Próby te wywarły wielkie wrażenie na publiczności, nawet protektorzy zwierząt i antiwiwisekcyoniści nie protestowali. Sprawa, za którą przemawiał p. Algave, ma być wkrótce roztrząsana w senacie.

Paryskie mody. W Paryżu weszły obecnie w modę staniki i całe nawet toalety, ozdobione skórami żmii i krokodylów.

Powód do tego dała komedya Sardou, pod tyt. „Crocodile“, w której jedna z aktorek zjawiła się na scenie w gorsecie, wykrojonym ze skóry żmii z zachowaniem łuski. Sensacyjna toaleta bieżącego karnawału, modeluje się na wzór krokodyla. Cała spódnica pokryta wstawkami, wyobrażającemi jaskrawe podrównikowe rośliny; talia wykrojona ze skóry młodego krokodyla, którego ogon spoczywa na szarfie, miejsce zaś koronek i listew zajmują konchy ostryg i ślimaków.

Mimowoli przypomina się nam wiersz Fredry:

Dawniej młoda panieneczka
Rzekła czule kochankowi:
— Daj mi luby kanareczka!
Dziś ci każda zaraz powie:
— Jeśli nie cheesz mojej zguby,
Krokodyla daj mi luby!
— Krokodyla?... — tylko tyle!
Pannom w głowie krokodyle!

Ogłoszenie.

Komitet Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych w Król. Polskiem przypomina pp. artystom-malarzom i rzeźbiarzom, pragnącym się ubiegać o nagrodę konkursową imienia ś. p. Józefa *Kuryerowa*, iż stosownie do ogłoszonego regulaminu prace swoje winni nadesłać do lokalu Wystawy Towarzystwa najdalej włącznie do dnia 15 marca r. b. przy załączeniu deklaracyi, w której mają być wymienione: tytuł dzieła, data i miejsce urodzenia autora, miejsce obecnego jego pobytu i krótka wiadomość, gdzie i w jakiej szkole kształcił się na artystę. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 19 marca r. b.

Spis depesz, które nie zostały doręczone skutkiem nieodnalezienia adresatów:

Z Nowego miasta — *Sanemu Bekermanowi dla Werdera.*

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 26 Февраля 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.